Nr. 143 We Lwowie Sobota dnia 23. Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 56 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisiela.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; — w Paryżu: C. Adam 32 rue de Varennes.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice o za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 22. maja 1896.

W obozie monarchicznym we Francji dzieją się rzeczy niezwykłe, których drobna zaledwie cząstka dostaje się do wiadomości publicznej. Że w rodzinie pretendenta zaszło rozdwojenie, jest to faktem dowiedzionym. Bliższe szczegóły odsłoni dopiero przyszłość. Przed laty kilku podobne zajścia poruszyłyby głęboko cały świat katolicki i wszystkie żywioły zachowawcze. Dziś jest inaczej. Losy katolicyzmu francuskiego nie są już tak ściśle związane z monarchiczną formą rządu. Pomiędzy katolikami francuskimi zakorzenia się coraz silniej przekonanie, że obowiązkiem ich jest dbać nie o przywrócenie i utrzymanie monarchii, lecz raczej o to, aby zapewnić kościołowi jego nieprzedawnione prawa, bez względu na to, przez jakie koleje przechodzi ustrój państwa.

Najważniejszym wypadkiem w całej tej historji jest list ks. Filipa Orleańskiego, dzisiejszego pretendenta, do głównego komitetu partji monarchicznej. List ten przywraca dobre stosunki pomiędzy pretendentem a jego bratem, ks. Henrykiem, natomiast pierwszym jego skutkiem było, że prezes gabinetu, książę Audiffret-Pasquier, podał się do dymisji. Ks. Filip oświadcza wyraźnie, że brat jego dobrze sobie postąpił, przyjmując od rządu rzeczypospolitej order legji honorowej. Pretendent pochwala to i z tego względu, iż sam, będąc królem, pragnąłby, aby każdy Francuz, bez względu na różnice przekonań, przyjmował z rąk jego podobne odznaki. List zawiera natomiast naganę dla komitetu za to, iż tenże nie zgodził się na pomysł robotników z Cholet, którzy postanowili przy najbliższych wyborach głosować na księcia Filipa.

Ks. Filip zgadza się całkowicie z planem owych robotników, z którymi brat jego już dawniej zawiązał stosunki. Manifestacja, zamierzona przez nich, wydaje mu się wszechmiar pożądaną. Obala ona przesąd, iż tron królewski we Francji nie da się pogodzić z głosowaniem ludu. Pretendent przemawia wogóle za polityką czynną i wygłasza zasadę, iż trzeba wybierać między teorją a czynami.

Niektóre dzienniki, między nimi „Figaro", utrzymują, że książę Filip chce naprawdę wystąpić, jako kandydat do parlamentu w departamencie Maine et Loire. Można sobie wyobrazić, jak to elektryzuje monarchistów. Błędnem atoli byłoby mniemać, że to głębokie wzruszenie udzieliło się całej katolickiej Francji.

* * *

Z abisyńsko-włoskiej widowni wojny nadeszły następujące wiadomości:

Wydanie włoskich jeńców, znajdujących się najbliżej włoskich pozycyj, nastąpiło bez żadnego godnego uwagi zajścia. Wróciło mianowicie do obozu włoskiego 3 oficerów, 88 żołnierzy, w ciągu dnia oczekiwanych jest dalszych 3 oficerów i 5 żołnierzy. W Tigre pozostanie jeszcze kilku rannych i chorych, których przewóz na razie jest niemożliwy; jeńców, więzionych w Lasta, w liczbie około 50, spodziewają się uwolnić około końca bieżącego miesiąca. Wczoraj okazały się przy wydawaniu jeńców trudności, ponieważ kilkuset Abisyńczyków, którzy ich konwojowali, ze względu na górujące nad Adigratem pozycje Włochów, obawiali się zasadzki ze strony włoskiej. Celem uspokojenia ich nakazał jen. Baldissera cofnąć się brygadzie Del Magno kilka kilometrów. Fort Adigratu opróżniony został w zupełności z broni i zapasów i następnie opuszczony. Wódz abisyński Scium Tesfai, przeznaczony na komendanta Adigratu, wyraził życzenie wysadzenia w powietrze tej twierdzy, aby nie wpadła w ręce ras Sebata. Jen. Baldissera nie zgodził się jednak na to żądanie, nie chcąc pośredniczyć pomiędzy dwoma współzawodnikami. Ponieważ głównodowodzący wojskami włoskiemi w Abisynji uważa najważniejszy okres obecnej kampanji za skończony, korpus operacyjny cofnie się oddziałami do Dongoli, a następnie stopniowo do Barachitu i Senafe. Jenerał zamierza w porozumieniu z ras Mangaszą wysłać dwie kompanje saperów na pobojowisko pod Aduą, celem pochowania poległych Włochów i wzniesienia pomnika.

* * *

Podniesiono w Rosji, za sprawą kapitalistów francuskich, myśl olbrzymią: przekopania kanału morskiego od Petersburga przez Litwę i Pińszczyznę do Chersonu, który leży nad dnieprowym Limanem, a ma być odpowiednio pogłębiony. Kapitaliści francuscy, którzy plan ten ułożyli, wysłali do Petersburga byłego ministra spraw zagranicznych, p. Flourensa, aby się starał o koncesję. Car przyjął p. Flourensa na audjencji, po której oznajmił ministrom, że bardzo pragnie wykonania projektu i poleca rozpatrzeć go dokładnie, a życzliwie. Uważają tedy w Petersburgu, że olbrzymi pomysł będzie wykonany. O samym planie podają następujące szczegóły: szerokość i głębokość kanału będzie taka, jak suezkiego, koszta budowy około pół miljarda rubli, a wykonanie wszystkich robót potrwa najmniej pięć lat. Widocznie więc zużytkowane będą rzeki i jeziora nowogrodzkie, pskowskie, kurlandzkie, litewskie i wreszcie cały Dniepr, czyli będzie to jedynie połączenie już dawno zbudowanych przez Ogińskiego i Paca, poczęści zniszczonych przez diejatielów, a poczęści i jeszcze istniejących kanałów. Gdyby obrano inny kierunek, kosztowałoby to znacznie drożej i roboty trwałyby lat kilkadziesiąt. Chociaż tedy, o ile sądzimy z pobieżnej wiadomości, olbrzymi projekt kapitalistów francuskich jest tylko odnowieniem tego, co w początkach bieżącego stulecia już wykonała patrjotyczna myśl polska w dość znacznej części, bo wówczas za pomocą systemu różnych kanałów można było statkami dostać się z morza Czarnego na Bałtyk, to jednak bynajmniej nie myślimy umniejszać zasługi autorów niniejszego projektu. Ich kanał, profilu takiego, jak suezki, a więc dostępny dla okrętów, będzie niepospolitem dziełem inżynierskiej sztuki i ogromnem dobrodziejstwem dla okolic, które przetnie.

Stan szpitali prowincjonalnych.

I.

Ankiecie, która zebrała się w środę w gmachu sejmowym, celem objawienia zdania o sposobie unormowania stosunków prawnych szpitali publicznych i powszechnych, przedłożył wydział krajowy, jako materjał informacyjny, sprawozdanie kraj. inspektora szpitali o stanie szpitali prowincjonalnych i o środkach usunięcia u nich istniejących braków. Sprawozdanie to zawiera krótki pogląd na historyczny rozwój szpitali prowincjonalnych. Rząd oddając w r. 1866 szpitale lwowski i krakowski w zarząd wydziału krajowego, zaznaczył, że co do reszty publicznych szpitali w Galicji kierunek administracyjny tych szpitali na wydział krajowy przejść nie może, nie naruszając jednak wpływu, który wydziałowi krajowemu na zakłady gminne na mocy ustawy gminnej przysługuje. Wpływ ten, według § III. protokołu oddawczego, miał być tylko d o r a d c z y w ważniejszych sprawach, które krajowa władza polityczna miała mu komunikować. Dla tego też do roku 1869 szpitale prowincjonalne zostawały pod dozorem, czyli właściwie zarządem starostw. Stan tych szpitali w wielu miejscowościach wprost niemożliwy. Nie tylko w mniejszych, ale nawet w wielkich miastach (n. p. w Przemyślu) nie było rozdziału chorych według płci, a pielęgnowanie i leczenie było niżej krytyki. W wielu szpitalach ordynującymi lekarzami byli chirurdzy, ani słowa nie rozumiejący ani po polsku ani po rusku; chorych na tyfus powrozami przywiązywano do łóżek, aby wstać nie mogli w czasie silnej gorączki, rany opatrywano kapuścianymi liśćmi; leki kosztowały drożej, aniżeli żywność (n. p. w Samborze) śmiertelność była niesłychanie wielka (w 1870 13·3%); niektóre szpitale były kompletnie obrabowywane przez rządców (n. p. w Sanoku), a na 21 szpitali tylko trzy t. j. w Tarnowie, Tarnopolu i Stanisławowie posiadały własne fundusze, atoli i w tym ostatnim starostwo pozwoliło gminie zaciągnąć pożyczkę z funduszu szpitalnego, pożyczki zaś tej szpital dotychczas odebrać nie może.

W takim stanie szpitale przeszły z rąk rządu w nieograniczony zarząd gmin, jako zakłady gminne, z zupełnem usunięciem wpływu rad powiatowych i wydziału krajowego. Gminy nie mając najmniejszego pojęcia o właściwościach szpitali i wymaganiach leczniczych, prowadziły dalej dawną gospodarkę, połączoną z nadużyciami urzędników, przedsiębiorców i służby niższej.

Ze względu na interes chorych, których już wówczas pielęgnowano do tysiąca dziennie, ze względu na fundusz krajowy, który płacił za koszta pielęgnowania zwyż 1·0 tys. złr. rocznie (tj. połowę kosztów leczenia, drugą połowę płaciły wówczas gminy); wreszcie ze względu na dobro samych zakładów, które szły ku ruinie i zupełnemu upadkowi, sejm w końcu 1869 r. uchwalił dwie ustawy, z których pierwsza oddawała kierunek administracyjny i wpływ na ważniejsze sprawy ekonomiczne wydziałowi krajowemu, druga zaś ustanawiała rady szpitalne, jako ciała doradcze, opiekuńcze i kontrolujące, zostawiając jednak wykonanie zarządu szpitalnego jak dotąd gminie, a to do takiego stopnia, że w instrukcji inspektora szpitali, wydanej przez wydział krajowy w §. 4. wstawiono polecenie, „aby wystrzegał się wkraczania w zakres działania władz zarządzających". Dla tego też obowiązek inspektora w pierwszych latach ograniczał się jedynie na pisaniu sprawozdań, co znalazł w szpitalach: trutynowanie zaś rachunków, kontrola zarządu ekonomicznego, a nawet badanie budżetów zostały oddane urzędnikom wydziału krajowego, którzy nigdy tych szpitali nie widzieli, którzy na podstawie sumarycznych zamknięć rachunkowych obliczali wysokość taksy szpitalnej.

Objęcie kierunku administracji szpitali prowincjonalnych przez wydział krajowy, wlało nowe życie w te instytucje: Podniesienie taksy wszędzie, gdzie potrzeba było odnowić lub wzmocnić inwentarz bielizny i sprzętów, usunięcie nieudolnych i niedbałych lekarzy i rządców, a mianowanie na ich miejsce ludzi energicznych i sumiennych, polepszyło stosunki szpitalne.

Zwierzchności gminne, pouczone w czasie inspekcji co i jak należy robić w szpitalach, aby odpowiadały przeznaczeniu swemu, otrzymawszy środki materjalne w podwyższonej taksie, chętnie zajęły się nimi. Wszędzie nakazano z reszt kasowych tworzyć rezerwowe sumy, przeznaczone dla ułatwienia gospodarstwa; wydane zostały pierwsze instrukcje dla szpitali, które ujednostajniły zarząd nimi. Budowy i przybudowy nowe zaczęto dokonywać powoli, częściowo za pomocą zaliczek i pożyczek, spłacalnych z zapasów istniejących, z nadwyżek taks i z różnych drobnych zapisów. Do 21 istniejących szpitali przybyły trzy nowe: w Podhajcach, Sokalu i w Żywcu, a w dwóch miejscach, w Sanoku i Stryju, zbudowano nowe szpitale wskutek zezwolonej przez sejm dla każdego z nich pożyczki, spłacanej z podwyższonej taksy. Tym sposobem 19 szpitali zostało doprowadzonych pod wszelkimi względami do należytego stanu.

Znaczne jednak zwiększenie wydatków, wskutek przyjęcia na fundusz krajowy całkowitych kosztów leczenia ubogich chorych zaniepokoiło sejm, następstwem czego było wydanie w r. 1881 polecenia, aby na przyszłość nie rozszerzano przestrzeni w szpitalach bez zezwolenia sejmu.

Za marszałkowstwa śp. dra Zyblikiewicza zniżał wydział krajowy taksy leczenia we wszystkich prawie szpitalach do ostatecznych granic i polecił używać fundusze rezerwowe na zaspokojenie zwyczajnych bieżących wydatków. Wskutek tego została n. p. taksa leczenia w szpitalu przemyskim zniżoną z 48 ct. dziennie na 33 ct. dopóty dopókiby cały fundusz rezerwowy, wynoszący wówczas 18.000 zł. nie został wyczerpany.

To zniżenie taks i zniesienie funduszów rezerwowych, tudzież utrudnienia w przyjmowaniu chorych, były tak ciężkim ciosem dla szpitali, że w ciągu sześciolecia od 1881—1896, gospodarstwo ich, podniesione bardzo znacznie w pierwszym perjodzie, zostało znacznie zachwiane, a w frekwencji nastąpiła stagnacja. Wskutek braku gotówki szpitale zaczęły zadłużać się u dostawców i u gmin, od których zażądano, aby szpitalom udzielały zaliczek, zwrotnych z kwartalnych rachunków. W niektórych szpitalach, gdzie zarząd nie dość energicznie ściąga koszta leczenia, dług zaciągnięty u gmin doszedł do pięciu lub sześciu tysięcy złr. np. (w Stryju, Jaśle, Samborze, Kołomyi i t. d.) Gminy, otrzymując pożyczone pieniądze w ratach, po kilkaset złr. przy każdym kwartalnym rachunku, odmówiły dalszych zaliczek i zniechęciły się zupełnie do szpitali, tak, że nawoływania wydziału krajowego przestały skutkować, gminy bowiem, obarczone długami, nie chciały i rzeczywiście nie mogły nic robić dla szpitali.

Wydział krajowy przekonawszy się, że przyjęty system potrzebuje modyfikacji, zarządził przejrzenie taks, a w następstwie podwyższył je tam, gdzie tego konieczna okazała się potrzeba, a z powodu braku sum rezerwowych musiał zacząć udzielać szpitalom zaliczek z funduszu krajowego. Jednocześnie wydał nową instrukcję, wprowadzającą w życie komitety szpitalne, dla zapewnienia więcej energicznego zarządu miejscowego. Zmiany te przyczyniły się do ponownego podnoszenia się szpitali, ale przyszłość ich może być zapewnioną tylko wówczas, gdy będzie wydaną ustawa, która unormuje wszystkie stosunki szpitalne.

Ogół szpitali na prowincji można podzielić na trzy kategorje: Zakłady uporządkowane zupełnie i nie potrzebujące żadnych nadzwyczajnych środków dla utrzymania ich w dobrym stanie. Te warunki posiadają szpitale w Brodach, w Drohobyczu, w Przemyślu, w Rzeszowie, w Sanoku, w Sokalu, w Tarnowie, w Żółkwi, w Żywcu.

Drugą kategorję przedstawiają zakłady, potrzebujące pewnych wydatków na ich naprawę. W Białej konieczną jest przybudowa; w Bochni naprawa całego budynku i budowa domu dla zakaźnych; w Brzeżanach wewnętrzne urządzenie; w Jaśle naprawa dachu; w Kołomyi naprawa całego budynku; w Podhajcach wybudowanie domu dla zakaźnych; w Stanisławowie naprawa całego budynku; w Stryju naprawa latryn; w Zaleszczykach potrzeba przybudowy; w Wadowicach wewnętrzne urządzenie; w Złoczowie naprawa gospodarskich zabudowań.

Trzecią kategorję stanowią zakłady, wymagające większych środków dla przyprowadzenia ich do zupełnego porządku, mianowicie: w Nowym Sączu potrzebny nowy budynek; w Tarnopolu nowy budynek; w Śniatynie nowy budynek; w Samborze nowy budynek.

Z pamiętników Sadyka-baszy.

(Książę Adam Wirtemberski. — Towarzystwo pułkownika Dwernickiego.)

Nareszcie przyjechaliśmy do Uściługa, gdzie nas oczekiwał porucznik Sierakowski z dziewiętnastu remontowymi końmi. Tej nocy przyprowadzono z drugiej strony rzeki, ale nie przez most, lecz wpław, osmdziesiąt jeden siwych koni; natychmiast, nie tracąc czasu, ułani pomalowali konie na szronków. Następnego dnia przejechaliśmy przez most na komorę celną Królestwa Polskiego, gdzie nas oczekiwał dyrektor tej komory, były major wojsk polskich Wierzbicki i major Rychłowski, adjutant jenerała Rożnieckiego. Oglądali konie po kolei, chwalili rasę, a w szczególności szroną maść, będącą dowodem młodości i siły. Natychmiast każdy z nich posłał od siebie raport, że z Ukrainy przyprowadzono sto koni dla remontu drugiego pułku ułanów, wszystkie szronki, młode i rasowe. Oba te raporty przedłożono wielkiemu księciu Konstantemu. Czytając je, powtarzał sobie:

— Bóg wie, co mówią o tym Dwernickim, a przecież dostawia sto pięknych koni; czyż wobec tego można wierzyć ludziom?

Tak szachrował Dwernicki i wierzono mu.

Przyjechaliśmy nareszcie do Krasnegostawu, gdzie stał w garnizonie drugi pułk ułanów z pułkownikiem Dwernickim i jenerałem brygady księciem Adamem Wirtemberskim, którego matka była z domu księżniczka Czartoryska.

Aby nic nie uronić ze swej powagi jeneralskiej, książę Adam Wirtemberski prawie po całych dniach przesiadywał sam jeden w domu i uczył maleńkiego szpica skakać przez kij, a małpę chwytać orzechy, które jej rzucał. Baron Bilhof, pierwszy adjutant jenerała, także Niemiec, uczył mówić papugę; drugi Niemiec baron Hügel czyścił pochwę swojej szabli, a Hempel, Polak krwi jagiellońskiej, także adjutant, brzęczał na gitarze, przyśpiewując:

„Biada, biada nam Mazury,
„Niemcy z nas zdzierają skóry."

W kwaterze było bardzo cicho, tak, że można było słyszeć chód zegara i kroki szyldwacha przy bramie.

Na placu znajdowała się kwatera pułkownika Dwernickiego; podwórze domu zapełnione było osiodłanymi końmi, powozami, ułanami, żydami i psami najróżniejszych ras. W przedpokoju żołnierze i podoficerowie raczyli się wodą selcerską z szampańskiem; w pokoju tłum oficerów i cywilnych; jedni na oddzielnych stolikach grali w karty, drudzy — w bilard; inni prosili o więcej szampana i węgrzyna, inni znowu jedli, palili fajeczki, rozmawiali.

Przystojna pani Dembolina akompanjowała na fortepianie, ufryzowanemu, eleganckiemu pułkownikowi z ogromnym brzuchem, śpiewającemu jakiś romans. Tam gra muzyka i przystojni ułani, których oczy przyciągały do siebie panienki, jak ogień motylka, bawią się w najlepsze. Przeciskając się przez ten rozbawiony tłum, podpułkownik Gawroński mruczał:

— Od trzech lat ani jeden oficer nie otrzymał żołdu, a żołnierze od ośmiu miesięcy, połowy koni w pułku niema, długów mnóstwo, na czem się to wszystko skończy!

Mietelski — któremu pod Smoleńskiem w chwili, gdy komenderował: „naprzód, naprzód, hurra!" kula wpadła do ust i przeleciała na wylot — który podówczas był kwatermistrzem pułkowym, usłyszawszy mruczenie Gawrońskiego, podszedł do niego:

— Panie pułkowniku — rzekł — będziemy się tak długo cieszyć życiem, dopóki lata pozwolą. Dzisiaj bawimy się tutaj, a Bóg jeden wie, co będzie jutro. Jakoś to będzie.

Do pułku wstąpiło dwóch młodych ludzi: Ludwik Piotrowski i Feliks Jakubowski. Dwernicki wypytuje się ich o rodziców, majątki, pochodzili bowiem z Ukrainy. Pierwszemu, który powiedział, iż majątek jego ojca znajduje się w upadku, poradził udać się do pułkownika Tomińskiego, zaciągnąć się do jego pułku, który nosi narodowe mundury, niebieskie z aksamitem.

Jakubowskiemu zaś, który opowiadał o bogactwie swego ojca i o tem, że przyjechał czwórką szronych koni i że ma trzy konie

(4)

QUO VADIS.

(Streszczenie powieści Henryka Sienkiewicza).

(Ciąg dalszy).

Wieczorem tegoż dnia insula Viniciusa na Karynach, ubrana w zieleń mirtową i kwiaty, jaśniała ogniami, ukrytymi w szkłach różnobarwnych. Zapach kwiatów i najwykwintniejsze wonie rozchodziły się wszędy. W triclinium czekał stół biesiadny, zastawiony z przepychem na cztery osoby, do uczty bowiem miał także zasiąść Petronius ze swoją piękną Chryzotemis. Po atrium biegał palony niecierpliwością i niepokojem Vinicius, gdy wtem dał się słyszeć hałas niezwykły, drzwi się otwarły i przed Viniciusem upadli na twarz posłani przez niego niewolnicy, zbroczeni krwią i poranieni. Lygii między nimi nie było...

* * *

Burza piekielna wrzała w piersi Viniciusa. Ani śmierć starego sługi, któremu strzaskał czaszkę uderzeniem bronzowego świecznika, ani jęki katowanych z rozkazu jego niewolników nie mogły jej uśmierzyć. Nie uspokoiła go również i noc, przepędzona w poszukiwaniach po ciemnych ulicach Rzymu. Jego duch, nawpół dziki i nieokiełznany, nie znał przeszkód, nie znał najmniejszego oporu, a tu gotową czarę rozkoszy odjęto mu od ust: to mu się zdawało czemś tak potwornem, tak niesłychanem, że rozum tracił z wściekłości.

Wściekłość ta rosła w miarę, jak przychodziło przekonanie, że nie będzie się mógł zemścić. Z każdą chwilą tracił nadzieję dowiedzenia się, kto był sprawcą porwania Lygii. Od Akte dowiedział się, że Aulusowie, których podejrzywał, byli u niej oboje, że są pogrążeni w rozpaczy i na swoją rękę prowadzą poszukiwania. Potwierdził wiadomość tę Petronius, który od pierwszej chwili nie spuszczał z oka domu Aulusów, a prócz tego porozstawiał u wszystkich bram straże, które powinny były pilnować, aby Lygia nie opuściła tajemnie miasta. Była pewność nieomal, że dotychczas znajduje się w Rzymie, więc przetrząsano wszystkie dzielnice miasta, wszystkie zaułki. Ale Lygii nie było.

Dnie upływały i Vinicius szalał, tracąc coraz bardziej nadzieję odnalezienia Lygii. Nie tracił jej jednak Petronius, któremu ciężko było patrzeć na ból i rozpacz siostrzeńca. Zdało mu się nareszcie, że znalazł pewny ś r o d e k w osobie niejakiego C h i l o n a Chilonidesa. Grek ten o twarzy zmiętej i pokrytej pryszczami, o spojrzeniu przenikliwem i cynicznym uśmiechu, był gotów na wszystko, byleby mu tylko dobrze zapłacono. Chciał uchodzić za *quasi*-filozofa, a był łotrem najpospolitszym. W tym płodzie ścieków wielkiego miasta było coś razem z małpy i lisa a więcej jeszcze z gadu, p e ł z a j ą c e g o w ciemnościach, do którego z ruchów był podobny. Obiecał on odszukać Lygię, a choć plugawa jego powierzchowność nie mogła budzić zaufania, Vinicius, nie mając wyboru, za radą Petroniusa, zgodził się na jego propozycję, i Chilon, zaopatrzony w szczegółowe informacje i hojny datek, rozpoczął poszukiwania.

Mijały jednak dnie, mijały tygodnie, a wieść pożądana nie przychodziła. Od czasu do czasu zjawiał się Chilon, skarżył się, jak drogo kosztują go poszukiwania, dostawał nowy zasiłek i znikał. Vinicius zaczął się już niecierpliwić, gdy raz Chilon przyniósł mu wskazówki bardzo poważne. Dowiedział się, że Pomponja Graecina i cały dom Aulusów, z wyjątkiem jego samego, wyznawał nową wiarę, że w tej wierze niewątpliwie wychowaną była i Lygia, co nawet potwierdza skreślony przez nią niegdyś na piasku znak ryby, będący godłem chrześcjan, że jeżeli niema jej u Aulusów, a niema jej z pewnością i nikt o niej tam nie wie, to na pewno musi się ukrywać pomiędzy współwyznawcami. Złożywszy taką relację i otrzymawszy nowy datek, Chilon znów zniknął na długo.

A tymczasem Viniciusowi wzmianka o znaku, który kiedyś przy nim skreśliła Lygia, nasunęła cały szereg wspomnień tych chwil, w których był obok niej, mówił jej o miłości i patrzył w jej pełne blasków oczy. Przypominał sobie, jak się mieniła, słuchając go, jak obłok różowy pokrywał jej twarz i szyję pod jego spojrzeniem, i pomyślał, że prawdą jednak być mogło to, co przy ostatniem widzeniu mówiła mu Akte: „Lygia go kochała!" Lecz w takim razie on sam jest sprawcą swojego nieszczęścia; on powinien był wiedzieć, powinien był przeczuć, że córka królewska i wychowanica Pomponii Graeciny nałożnicą jego nie będzie za nic w świecie. Ale przecież on ją mógł posiąść, jako żonę: ona byłaby oprzędła drzwi jego i namaściła wilczym tłuszczem, a potem zasiadła na owczem runie u jego ogniska. On ją, tak drogą, tak upragnioną mógł mieć powolną i kochającą. A tymczasem, jakże to on starał się ją pozyskać? Zamiast pokłonić się o nią Aulusowi i Pomponii odebrał ją im gwałtem i podstępem, pokalał jej niewinne oczy widokiem bezecnej uczty, a sam postępował z nią, jak z nierządnicą! Tak jest, jeśli cierpi teraz, cierpi zupełnie zasłużenie i niech przeklętym będzie i on sam, i rady Petroniusa, których słuchał.

Po takich wybuchach, myśl, że Lygia może go jednak kochała, przynosiła mu pewien spokój pewne ukojenie, a nawet poczucie jakiegoś szczęścia, stokroć jeszcze większego, niż to, którego pragnął.

Tymczasem cezar, który cierpieć nie mógł Rzymu i znajdował go brudnym i cuchnącym, wyjechał do Beneventu, a z nim razem wyjechał jedyny przyjaciel i powiernik Viniciusa, Petronius, który, czując się winnym, pomimo całego swojego patrycjuszowskiego chłodu, bolał nad rozpaczą Viniciusa i chciał szczerze przynieść mu jakąś ulgę, radą i współczuciem. Opuścili Rzym i Aulusowie, którzy po daremnych poszukiwaniach Lygii, przenieśli się z całym domem do Sycylji.

Osamotnienie to sprawiało, że ból i tęsknota coraz bardziej wżerały się w serce Viniciusa i doprowadzały go niemal do szaleństwa, gdy raz wieczorem, po długiej nieobecności, stanął przed nim Chilon Chilonides. Odszukał on już olbrzyma, którego nazywają Ursusem. Dziś w nocy on, a zapewne i Lygia, będą razem z innymi chrześcjanami na starem cmentarzysku w Ostranium, gdzie przybyły do Rzymu w tych dniach *pontifex maximus* chrześcjański, Petrus, ma chrzcić i nauczać. Chrześcjanie uważają Chilona za swojego współwyznawcę, nie ma więc obawy Vinicius, może z nim iść do Ostranium. Dla bezpieczeństwa postanowiono wziąć Krotona, atletę cyrkowego, nie mającego równego w całym Rzymie, który za hojne wynagrodzenie zgodził się na tę wycieczkę.

Gdy noc zapadła, okryci płaszczami, udali się na miejsce. Puste zwykle cmentarzysko było tym razem dziwnie ożywione. Ciemne postacie zapełniały je szczelnie, gdzieniegdzie świeciły latarki, i tylko przy jednej z krypt paliło się kilka pochodni, które, ułożone w stos, oświetlały niewielką przestrzeń.

„Po niejakiej chwili tłum zaczął śpiewać z początku cicho, potem coraz głośniej jakiś hymn. Vinicius nigdy w życiu nie słyszał podobnej pieśni. Ta sama tęsknota, która już uderzyła go w śpiewach, nuconych półgłosem przez pojedyńczych ludzi w czasie drogi na cmentarz, odezwała się i teraz w tym hymnie, tylko daleko wyraźniej i silniej, a w końcu stała się przejmującą i ogromną, jakby wraz z ludźmi począł tęsknić cały ten cmentarz, wzgórza, wądoły i okolica. Zdawać się przytem mogło, iż w tem jest jakieś wołanie po nocy, jakaś pokorna prośba o ratunek w zabłąkaniu i ciemności. Głowy, podniesione ku górze, zdawały się widzieć kogoś hen, wysoko, a ręce wzywać go, by zstąpił. Gdy pieśń cichła, następowała jakby chwila oczekiwania tak przejmująca, że i Vinicius i jego towarzysze mimowoli spoglądali ku gwiazdom, jakby w obawie, że stanie się coś niezwykłego i że ktoś naprawdę zstąpi. Po raz pierwszy Vinicius ujrzał ludzi, wzywających bóstwo pieśnią nie dla wypełnienia jakiegoś ustalonego rytuału, ale z pod serca, z takiej prawdziwej za niem tęsknoty, jaką mogą mieć dzieci za ojcem lub matką. Trzeba było być ślepym, by nie dostrzedz, że ci ludzie nietylko czcili swego Boga, ale go z całej duszy kochali; tego zaś Vinicius nie widział dotąd w żadnej ziemi, w żadnych obrzędach, w żadnej świątyni — w Rzymie bowiem i Grecji, ci którzy oddawali jeszcze cześć bogom, czynili to dla zjednania sobie ich pomocy, lub z bojaźni; ale nikomu nie przychodziło nawet do głowy, żeby ich kochać".

(Ciąg dalszy nastąpi).

wierzchowe, również szronki, rzekł Dwernicki: — Będzie panu bardzo do twarzy w białym kołnierzu, zostaniesz pan z nami; za miesiąc zrobimy pana podchorążym. — A następnie, zwróciwszy się do kapitana Ołtarzewskiego, dodał: — Obejrzyj pan te konie; jeżeli dobre wziąć je do szwadronu, a później się obliczymy.

Wybór poselski w Tarnopolu.

Lwów 22. maja.

Jak nam z Tarnopola donoszą, postanowił komitet tamtejszy wyborczy zaprosić oficjalnie ministra dla Galicji dr Rittnera do kandydowania na opróżniony mandat poselski do sejmu krajowego. Na telegraficzne zapytanie odpowiedział dr. Rittner, że kandydaturę przyjmuje.

Obok tej kandydatury wyłonił się cały szereg innych — polskich i ruskich — z których na sejm brać można było jedynie kandydaturę profesora Balasitsa. Jeżeli jednak mimo całej dla tego kandydata sympatji oświadczaliśmy się z góry za kandydaturą dr Rittnera, to mieliśmy po temu ważne i dla każdego jasne powody.

Począwszy od pana Ziemiałkowskiego każdy minister dla Galicji był zawsze członkiem sejmu krajowego. Przeciwna praktyka równałaby się zupełnemu zapoznawaniu stanowiska ministra dla Galicji i sprowadziłaby do minimum znaczenie tego ministerstwa dla kraju. Krzesło ministra dla Galicji było i jest jedną z największych politycznych koncesyj na korzyść naszego kraju. Znaczenie tej koncesji uznał i ocenił dopiero świeżo hr. Badeni, kiedy mimo protestów z nieprzychylnej nam strony już po krótkim czasie usunął prowizorjum i miejsce to obsadził.

Znaczenie tego ministerstwa polega w pierwszej linii na tem, że każdorazowy minister tak wobec całego gabinetu, jak też wobec rady państwa reprezentuje życzenia, dążenia i tendencje sejmu galicyjskiego. Jest on do pewnego stopnia ambasadorem sejmu we Wiedniu i niejako wobec sejmu odpowiedzialnym. Aby tę misję należycie spełnić i powagę sejmu poprzeć, musi minister dla Galicji być tego sejmu członkiem. Rzecz to jasna i niepotrzebująca pono dalszych komentarzy. Każdy politycznie wykształcony wyborca zrozumie ją i każdy przyzna nadto, że oddanie ministrowi mandatu miejskiego właśnie korzystnie wpłynąć musi na powagę i znaczenie reprezentacji miast w ogólności.

Z tych powodów z całą stanowczością oświadczamy się za kandydaturą dra Rittnera, którą zresztą popiera wraz z nami całe poważne mieszczaństwo tarnopolskie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Sobota 23. maja.

O godz. 11. rano w auli uniwersytetu walne zgromadzenie Tow. filologicznego.

O godz. 8. wiecz. w Domu narodnym koncert Teresy Arklowej.

Teatr hr. Skarbka: „Sztygar." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (23.): Dezyderjusza b. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 19, zachód o godzinie 7. minut 35.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Iłudno, w powiecie brzozowskim, na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Trzecia kadencja sądów przysięgłych rozpocznie się we Lwowie dnia 27. maja i potrwa przez cały miesiąc czerwiec.

Kolonja wakacyjna dla chłopców w Hrebenowie. W maju upływa lat trzynaście od powstania kolonji wakacyjnej dla chłopców, która dzięki ofiarności publicznej z każdym rokiem się rozwija i obfitsze wydaje owoce. W pierwszym zaraz roku wszystkie dzienniki krajowe otworzyły listę składek, a w bardzo krótkim czasie, bo w niespełna dwa miesiące wyjechała już dość znaczna liczba chłopców do Żabiego. Od tego czasu jedna po drugiej powstawała kolonja, a dzisiaj istnieje już cztery. Byt kolonij jest zapewniony, zwłaszcza, że reprezentacja miasta Lwowa przeznaczyła 10 000 zł. na budowę domu dla kolonii wakacyjnych chłopców i dziewcząt. Liczba wysłanych dotychczas uczniów wynosi 1170, którzy nietylko znakomite odnieśli korzyści pod względem hygienicznym, ale mieli nadto sposobność poznania pięknych okolic kraju naszego.

Zarząd towarzystwa pedagogicznego zamierza w tym roku wysłać około 100 chłopców na kolonję wakacyjną do Hrebenowa i poleca nadal opiece publiczności tę świeżą jeszcze instytucję w przekonaniu, że i w tym roku nie odmówi ona swej pomocy ubogiej młodzieży. W roku przeszłym przyjętych uczniów podzielono na dwie serje, pierwsza wyjechała ze Lwowa dnia 16. lipca, a wróciła z Hrebenowa dnia 6. sierpnia, druga zaś wyjechała dnia 8. sierpnia, a powróciła dnia 29. sierpnia. Pobyt więc każdej serji wynosił trzy tygodnie. Przychód wynosił w 1895 roku 2093 zł., rozchód 2323 zł., niedobór więc wynosi 230 zł.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od dnia 1. kwietnia do 1. maja 1896 roku. W miesiącu kwietniu wpłynęło do kasy towarzystwa 1151 zł. 9 ct. Wydatki zaś wynosiły 1306 zł. 25 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 103.117 zł. 13 ct.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 8780 zł. 49 ct.

W Cieszynie dnia 15. maja 1896 roku.

Ks. *Józef Londzin*, sekretarz. Ks. *Monsignore Świeży*, przewodniczący.

Stacje telegraficzne z dniem 1. czerwca r. b. otwarte zostaną w Szkle i Rymanowie-Zdroju na czas tegorocznego sezonu kąpielowego t. j. do końca września z ograniczoną służbą dzienną.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 25·6°C., najniższa + 12·3°C.

Ruch przedwyborczy. Z Tarnopola piszą do nas 21. bm.: Wczoraj ukonstytuował się komitet przedwyborczy w sprawie uzupełniającego wyboru posła na sejm krajowy z kurji m. Tarnopola. Przewodniczącym wybrano adwokata dra Kwiatkowskiego, zastępcą sekretarza rady Hryniewieckiego, sekretarzem adwokata dra Landesberga. Po ukonstytuowaniu się zgłosił dyrektor tut. seminarjum p. Michałowski, kandydaturę ministra Rittnera, a adwokat dr. Schwarz kandydaturę profesora wszechnicy lwowskiej dra Balasitsa. Po dłuższej dyskusji uchwalił komitet wystosować do zgłoszonych kandydatów telegraficzne zapytania, czyli kandydaturę przyjmują, na co dziś nadeszły na ręce przewodniczącego komitetu pozytywne telegraficzne odpowiedzi. Ciekawą będzie walka wyborcza między profesorem Balasitsem a ministrem Rittnerem, tembardziej, że ostatni powszechną posiada w mieście naszem liczbę zwolenników.

Samobójstwo w pociągu. Z Bochni donoszą 21. b. m. W dzisiejszym rannym pociągu pośpiesznym ze Lwowa odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru prawnik, syn znanego znakomitego autora Teichmana. Samobójca pojechał w miejscu następnem w wagonie 2 klasy, co tuż przed Bochnią służba pociągowa spostrzegła. Zwłoki tu pozostawiono. Powodem samobójstwa ma być nieszczęśliwa miłość.

Pożar więzienia. Z Budapesztu donoszą 19. bm., iż w Szegedynie spłonęło doszczętnie więzienie, wyrządzone szkody r. kosztem 170.000 zł. Ogień miał być podłożony przez więźniów. Zaledwie zdołano ocalić więźniów.

Rada nadzorcza krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń rozpocznie obrady doroczne we wtorek dnia 1. czerwca.

O dziełach polskich malarzy pisze korespondent nieprzyjaznej nam *Gazety Kolońskiej* z wystawy berlińskiej, co następuje: Polacy urządzili sobie osobną salę, a chociaż politycznie nie rozumiemy, jakie prawo mogą sobie „Polacy" rościć do oddzielnej wystawy, to musimy przyznać, że artystyczne zajmują stanowisko nadzwyczaj wysokie, a ich dzieła należą do najbardziej zajmujących z całej wystawy. Z wielkiej większości wystawionych przez nich obrazów bije siła i świadomość artystyczna, a niektóre z nich są w swoim rodzaju wprost wybitne. Do takich zaliczam portrety Pochwalskiego, przedstawiające dwóch polskich magnatów w stroju narodowym, są one takiej siły i energii, jakie nie łatwo spotkać. Szkoda, że jeden z nich przedstawia „hr. Dzieduszyckiego"; bez tego arystokratycznego świadectwa, powiedzielibyśmy, że to sobie jegomość zamaszysty, jakby z dębowego drzewa wyciosany. Wszystko tu wyraz i postawa, jest obrazem siły bezwzględnej, bez śladu wyblakłego wyglądu zewnętrznego zwykłych ekscelencyj. Malowniczą siłę znajdujemy również w scenie więziennej Alchimowicza: „Westalka Kornelja skazana na śmierć głodową". Jest to obraz ponury, w którego jednym rogu u góry odbijają od ciemnego tła jaskrawo ubrani siepacze zamurowujący ostatni otwór lochu, a tem samem zasłaniający na zawsze przed skazaną ostatni skrawek błękitnego nieba. Dziełami szlachetnego artyzmu są dwa obrazy Wyczółkowskiego „Wizerunek Chrystusa" i „Groby królewskie". Pierwszy przedstawia okno kościelne, o małych szybkach, z ukrzyżowanym Chrystusem w pośrodku i daje wrażenie zadziwiającej przejrzystości. Drugi jest wielce nastrojowem odtworzeniem grobów królewskich, utrzymanem w poważnych szarych tonach, a nastrój podnosi jeszcze jasno oświetlone okno o kolorowych szybach, umieszczone w górnej części obrazu.

Pomiędzy portrecistami zwracają przedewszystkiem uwagę: Olga Boznańska, swem znakomicie malowanem popiersiem młodej dziewczyny i Augustynowicz wielce charakterystycznem i wielkiem podobieństwem uderzającym portretem własnym. Mehoffer nadesłał portret damy, niezaprzeczenie Polki, o nieco niezrozumiałem tle i dziwnem ustawieniu postaci; obraz wszakże ma dużo życia. Zupełnie inaczej przedstawia się dekoracyjna praca Czachórskiego, tak w swym sposobie malowania, a nasuwa się przed oczy trzy piękne, młode dziewczęta, oraz wiele dywanów, malowanych wylizaną manierą, ale z niezaprzeczonym artyzmem. Siemiradzki dał pełen nastroju obraz rodzajowy z czasów rzymskich, a Styka wystawił dziwaczną scenę, nazwaną „Melancholja", a złożoną z kłębka ciał wirujących i z postaci kobiecej w stroju zakonnym. Nadmieniamy, że w tego rodzaju oryginalności wystawa obecna obfituje. Wspomnieliśmy tutaj tylko najwybitniejsze obrazy, lecz między niewymienionymi jest wiele dobrych, a na ogół wszystkie dzieła polskich artystów są więcej niż dobre.

Z wystawy węgierskiej. Pawilon prasy został dnia 12. bm. otwarty. O godzinie 11. przed południem zjawił się minister handlu Daniel w towarzystwie dyrektora i sekretarza wystawy. Jako delegaci prasy przybyli Maurycy Jokay, posłowie Juljusz Horwath i Edmund Gajary, prezydent klubu dziennikarzy Eugeniusz Rakosze, prezydent syndykatu prasy zagranicznej Zygmunt Singer i kilkunastu krajowych i zagranicznych dziennikarzy. Minister handlu przemówił do przedstawicieli prasy, na którą to przemowę odpowiedział prezydent towarzystwa dziennikarzy. Pawilon mieści w sobie wystawę czterdziestu trzech towarzystw oświaty, 27 towarzystw literackich i 32 towarzystw wydawniczych. W olbrzymiej czytelni znajdują się najnowsze numera wszystkich w Węgrzech wychodzących dzienników i czasopism. Liczba ich wynosi 1003, z tych 806 w języku węgierskim. W roku 1840 było tylko 26 węgierskich dzienników, od roku 1867 a więc od 29 lat liczba ich wzrosła z 80 na 806, a więc wzrosła dziesięćkrotnie. Czytelnia jest od godziny 6 wieczórem jedynie dla przedstawicieli prasy otwarta.

Czy carewicz umarł? *Tilsitzer Allg. Zeitung* podała z Petersburga bardzo sensacyjną i nieprawdopodobnie brzmiącą wiadomość, że carewicz następca tronu umarł w drodze z Villafranki na Kaukaz i że ze względu na uroczystości koronacyjne postanowiono śmierć jego zataić.

„Circulus electiosus." Wybory uzupełniające na dwóch członków rady miejskiej w miejsce zmarłych dra Herzmana i Sprechera skończyły się na niczem. Udział wyborców był tym razem bardzo słaby, oddano zaledwie 2928 list, absolutna większość wynosiła zatem 1465, ale i tej cyfry nie osiągnął żaden z dziewięciu kandydatów, ubiegających się o krzesło radzieckie. Najwięcej głosów padło na właściciela młyna parowego p Leona Thoma, mianowicie 1335, reszta idzie w następującym porządku: rabin starowierców żydowskich Szmelkes 1233, dr. Józef Gostyński 703, majster mularski Jan Krach 674, prof. Jegerman 647, dr. Bolesław Mańkowski 454, właściciel drukarni Szczęsny Bednarski 374, architekt p. Zygmunt Kędzierski 213, p. Żelechowski 36. Wobec tego przyjdzie do ściślejszego wyboru pomiędzy p. Thomem, Szmelkesem, Gostyńskim i Krachem. Termin tego wyboru nie jest jeszcze oznaczony, tymczasem zaś we wtorek odbędzie się ściślejszy wybór na dwóch radnych, którzy nie wyszli z poprzedniego ściślejszego wyboru. Jeżeli w dodatku z tego ściślejszego wyboru, który ma być dopiero rozpisany, wyniknie jeszcze jeden wybór ściślejszy, to ściśle biorąc, zrobi się z tego wszystkiego operetka.

500 posiedzenie parlamentu odbyło się onegdaj w Wiedniu. Dotychczas najwyższa liczba posiedzeń, jaką parlament austrjacki podczas swego sześcioletniego urzędowania osiągnął, była liczba 460. Teraźniejszy parlament, jak z tego wynika, jest najpracowitszym, gdyż liczbę 500 posiedzeń już przekroczył, a jeszcze wiele posiedzeń odbyć będzie musiał, aby załatwić wszystkie te sprawy, które stoją na porządku dziennym jego obrad.

Z tow. politechnicznego. W środę odbyło się w szkole realnej walne zgromadzenie tow. politechnicznego, na którem wybrano prezesem na r. 1896 ponownie p. Goltentala, wiceprezesem zaś rektora Pawlewskiego. Następnie p. Franciszek Rychnowski, elektrotechnik tutejszy, miał odczyt na temat całego szeregu doświadczeń, które go naprowadziły na hypotezę naukową, że istnieje w przyrodzie jakieś fluidum, które powoduje łączenie się związków organicznych, a prawdopodobnie jest także przyczyną ruchu ciał niebieskich. Fluidum to wytwarza p. Rychnowski za pomocą skonstruowanego przez siebie aparatu, którego urządzenie trzyma w tajemnicy. Komunikatu p. Rychnowskiego wysłuchali członkowie tow. politechnicznego z żywem zajęciem i orzekli zgodnie, że gdyby powyższa hypoteza zmieniła się w pewnik naukowy, byłoby to niezawodnie jedno z najsensacyjniejszych odkryć naszego wieku. Naukową wartość hypotezy ma ocenić wybrane umyślnie na ten cel komisja, p. Rychnowskiemu polecono zaś wypocząć, gdyż pracując po nocach nad swojem odkryciem, nadwerężył sobie zdrowie.

Strejk w internacie dublańskim. Zaprowadzony od dwóch lat internat w szkole rolniczej w Dublanach był onegdaj widownią oryginalnego zajścia, które pociągnąć może za sobą nieobliczalne następstwa. Dyrektor zakładu p. Frommel wydał onegdaj ustne rozporządzenie, zabraniające słuchaczom przyjmować w internacie gości, przyjeżdżających ze Lwowa i z okolicy. W odpowiedzi na to rozporządzenie wszyscy zamieszkujący internat słuchacze w liczbie czterdziestu trzech spakowali garderobę i wyprowadzili się do mieszkań prywatnych we wsi, zostawiając internat zupełnie opustoszałym. Stało się to około godz. 11. rano. W pół godziny potem przybył do Lwowa dyrektor Frommel i udał się do marszałka krajowego hr. Badeniego z zawiadomieniem o tej demonstracji studentów, a po powrocie do Dublan zwołał konferencję grona profesorskiego dla powzięcia jakiejś decyzji w tej sprawie. Jak wypadła decyzja, na razie jeszcze niewiadomo, chodzą jednak pogłoski, że zakład ma być rozwiązany, poczem zarządzone zostaną nowe wpisy, przy których czterech słuchaczy nie będzie przyjętych. Studenci podobno przygotowani są gremjalnie, opuścić zakład na wypadek, gdyby zajść miała ta ostatnie ewentualność. Spodziewać się jednak należy po takcie i roztropności grona profesorskiego, że potrafi załatwić cały zatarg tak, aby na tem nie ucierpiała powaga szkoły i normalny tok wykładów.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Przemyślanach, z grupy większych posiadłości, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 22. czerwca r. b.

Księżna Klementyna Koburska, matka księcia Ferdynanda, w towarzystwie dr. Stanciowa bawiła onegdaj godzinę w Krakowie. Księżna Klementyna odprowadzała mianowicie syna swego, księcia Ferdynanda, udającego się z Bułgarji przez Węgry do Moskwy i towarzyszyła mu w drodze od Bogumina do Trzebini, gdzie nastąpiło pożegnanie. Księżna nie chcąc następnie dłużej czekać w Trzebini na zmianę pociągów, udała się dalej do Krakowa, gdzie przybyła o godzinie 8. minut 45 wieczorem i zabawiwszy przeszło godzinę na dworcu, najbliższym pociągiem powróciła do Wiednia.

Restauracja uliczna. Kto podobnych restauracyj nie widział, może je obejrzeć na którejkolwiek z podrzędnych ulic przedmiejskich, gdzie najbiedniejszej kategorji robotnicy posilają się pod gołem niebem specjałami, przygotowanymi przez okoliczne baby. Nie świetne to, ale tanie i biednemu człowiekowi dostarcza na pół dnia sił do dźwigania ciężkiej taczki życia. Niestety i na takie już „restauracje" potrzeba mieć koncesję, to też smutny los spotkał onegdaj na ulicy Kościopalnej niedaleko kolei niejaką Katarzynę Martyniak, gdyż skonfiskowano jej cały zapas nagotowanych wiktuałów, które miała sprzedać robotnikom kolejowym. Za matką ujął się syn, Władysław Martyniak i wywołał awanturę, wskutek której aresztowano go. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby biedni ludzie mogli chodzić na obiad przynajmniej do... restauracji!

Kradzież. Pani K. Bednarzewskiej skradziono z zamkniętego mieszkania złoty zegarek wartości 100 zł.

Wójt zamarstynowski przysłał nam następujące sprostowanie: Prawdą jest, że któraś ze sąsiednich gmin porzuciła kobietę niewiadomego nazwiska i pochodzenia na terytorjum gminy zamarstynowskiej. Natomiast nieprawdą jest: że wójt zamarstynowski ma takie same wyobrażenie o miłości bliźniego, jak ci, którzy tę biedaczkę zostawili na pastwę nędzy; nieprawdą jest, że tenże nie chciał nawet dostarczyć koni, aby ją odwieść do szpitala; nieprawdą jest, że uczynił to dopiero pod presją żandarma. *Michał Sklepiński.*

Z życia towarzyskiego. W niedzielę d. 24. bm. w południe odbędzie się w bożnicy żydowskiej przy ul. Żółkiewskiej ślub dr. Józefa Parnasa, kandydata adwokatury i właściciela dóbr, z panną Frydą Horowitzówną, córką p. Samuela Horowitza, prezesa zboru izraelickiego we Lwowie.

W sobotę d. 23. bm. odbędzie się o godz. 11½ w południe w kościele OO. Bernardynów ślub p. Zofji Świechłówny, córki śp. Marji z Chomickich i Władysława, nauczyciela tut. męskiego seminarjum nauczycielskiego, z dr. Eustachym Szeparowiczem, koncypientem adwokackim.

Pierwsza majówka stowarzyszenia „Gwiazda" odbędzie się na Pasiekach za rogatką Łyczakowską w niedzielę pierwszego dnia świąt 24. bm., w razie niepogody drugiego dnia, lub w niedzielę d 31. bm, przy udziale muzyki Tow. weteranów wojskowych z bardzo urozmaiconym programem.

Lwowski klub cyklistów i oddział kolarzy „Sokoła" lwowskiego urządzają wydzieczkę Mikołajów-Stryj-Sambor-Lwów w dniach 24. i 25. maja 1896 roku. Punkt zborny dnia 24. maja r. b. dworzec główny o godzinie 5. minut 45 rano według zegara lwowskiego. Do Mikołajowa koleją. Dokładny program znajduje się u p. Ludwiga, ulica Akademicka l. 3.

Polskie akad. stowarzyszenie „Ognisko" we Wiedniu. Dnia 9. bm. odbyło się walne zgromadzenie kwartalne, na którem nastąpiłe zmiana prezesury. Obecnie jest prezesem kol. J. Flach, słuchacz filozofji. Mieszkanie „Ogniska" znajduje się obecnie przy VII. Breitegasse 28 II. piętro.

Festyn Echa. W niedzielę d. 24. bm. odbędzie się na Wysokim Zamku festyn, urządzony przez sympatyczne tow. śpiewackie „Echo". Program festynu bardzo urozmaicony i zajmujący ściągnie niezawodnie na górę zamkową tłumy publiczności, która zabawi się wybornie, gdyż komitet festynowy postarał się o rozmaite dla swych gości niespodzianki i o cały szereg zabaw. Początek o godzinie 3. W razie niepogody festyn odbędzie się w poniedziałek 25 bm. lub w niedzielę 31. bm.

Pogoda nareszcie zdaje się ustalać. Kilkakrotnie zapowiadany festyn na budowę kościoła w Barszczowicach odbędzie się 31. bm. Przepyszne fanty można oglądać w wystawowem oknie pp. Włodka i Krajewskiego przy placu Marjackim.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz ostatni w tym sezonie „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zeller'a; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 na dochód Stow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Jadzia wdową", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Palestrant", operetka w 4 aktach Karola Millöcker'a; w poniedziałek popołudniu o godzinie 3 „Przeor Paulinów", czyli „Obrona Częstochowy", dramat historyczny w 5 aktach Juljana z Poradowa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dzwony z Corneville", operetka w 4 aktach R Planquet'a; we wtorek „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zeller'a; w środę na dochód Arcybractwa N. P. M. Królowej Polski po raz pierwszy Wielkie Oratorjum „Slnby Jana Kazimierza" przez M. Sołtysa; we czwartek „Łapownicy", komedja w 5 aktach A M. Ostrowskiego. Pierwszy gościnny występ p. Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej.

(*k*) **Z teatru.** Wczoraj, po raz pierwszy od lat sześciu, popłynęły ze sceny skarbkowskiej dźwięk „Dzwonów kornewilskich", która to operetka pod każdym względem, tak treścią jak libretem, oddalona jest o całe niebo od dzisiejszych tego rodzaju utworów. Z dawnych wykonawców pozostali tylko p. Myszkowski i p. Radwan. Reszta ról obsadzona została nowemi siłami, z których na pierwszy plan wysunęli się p. Kliszewska w roli Germany i p. Bogucki w roli margrabiego. Publiczność serdecznie oklaskiwała wykonawców prześlicznych melodyj, a całość popsuł tylko p. Swaryczewski kupletami, w których z bardzo średnim dowcipem poruszył temat, zupełnie do kupletów się nie nadający.

---

†

Arcyksiążę Karol Ludwik.

Zakonserwowania zwłok arcyksięcia dokonał prof. Kolisko z pomocą wstrzykiwań sublimatowych. Zwykłego zabalsamowania i nieodzownej w takim razie sekcji ciała, przyczem serce musiałoby być wyjęte, zaniechano, ponieważ arcyksiążę — jak donosi *Vaterland* — wyraźnie zabronił tego w testamencie, a także za życia oświadczał się niejednokrotnie przeciw takiej procedurze.

* * *

W katedrze lwowskiej odbyło się wczoraj rano pontyfikalne nabożeństwo za arcyksięcia. Odprawił je ks. arcyb. Morawski. W kościele byli: namiestnik ks. Sanguszko, wiceprezydt namiestnictwa Lidl, wiceprezydent rady szkolnej Bobrzyński, radca Krzaczkowski, członkowie wydziału krajowego Romanowicz, Hoszard i Jędrzejowicz, jenerał Schulemburg, prezyd. Tchórznicki, wicepr. Korytowski, wicepr. Dylewski, prezydent Bauch, wicepr. Białoskórski, rada miejska z drem Marchwickim, profesorowie wszechnicy i politechniki etc. — Rano o ósmej młodzież szkolna była na nabożeństwie żałobnem.

(Telegramy „Dziennika Polskiego(".

Wiedeń 22. maja. Prezydjum izby poselskiej będzie dzisiaj o godzinie 11. przyjęte przez cesarza, ażeby wyrazić kondolencję z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika. Na trumnie arcyksięcia złożyło prezydjum wieniec.

Wiedeń 22. maja. W imieniu księżnej bułgarskiej złożył bułgarski ajent dyplomatyczny na trumnie wieniec z napisem: „Memu kochanemu wujowi."

---

(38)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Milczał chwilę w skupieniu ducha, potem zapytał jeszcze:

— Czy to już wszystko, moja córko?

— Tak, mój ojcze.

— Bij się w piersi i żałuj za grzechy. Dam ci rozgrzeszenie.

Kiedy odmówiła akt skruchy przeżegnał ją, mówiąc dwa razy:

— Idź w pokoju!.. Idź w pokoju!..

Marja Anna wstała i skierowała się ku drzwiom, ale w pół drogi spotkała księdza stojącego przed nią z otwartemi ramionami; rzuciła się ku niemu łkając, podczas gdy ze łzami w oczach szeptał:

— Biedne dziecko! biedne dziecko!

Spowiednik ustąpił miejsca człowiekowi, którego serce wrażliwsze teraz na rzeczy ziemskie, litowało się po ludzku nad tą niedolą molną.

Wychodząc z plebanji, Marja Anna zobaczyła Urbana de Sampigny, który przypatrywał się jej z ogródka:

— Ho! ho! — rzekł — mała Bernadat chodziła do spowiedzi... Trwało to dosyć długo... Widać, że miała wiele do powiedzenia...

Maks był ciągle w tym samym stanie.

Urban przyszedł prosić ks. Tubamirum, aby odwiedził go w zamku.

Marja-Anna tymczasem szła szybko lekkim krokiem; brat oczekiwał na nią w Guć la Guette, ale Anusia nie zatrzymała się tutaj i uściskawszy tylko Daniela z całych sił, bez żadnego powodu, zniknęła na ścieżce wiodącej do Monssières. Nie zauważyła, że młody człowiek przerwał robotę i odprowadził ją badawczym wzrokiem. Wydawała mu się zmienioną, oczy miała bardziej błyszczące, usta czerwieńsze i policzki silniej zarumienione, tak jakby jakieś nowe życie przyspieszyło bieg krwi w jej żyłach.

— Po co ona chodziła do Saint Martin? Ukrywa coś przedemną.. — pomyślał Daniel i zamiast wziąć się z powrotem do roboty, zadumał się smutnie.

Marja-Anna nie zwierzyła się Danielowi, obawiając się, aby nie sprzeciwił się życzeniom księdza. Byłaby go usłuchała. I dlatego to bojąc się zdradzić ze swoją tajemnicą, uciekła szybko z bijącem sercem. Nie zatrzymała się w Monssiéres, ale najkrótszą drogą, leśnemi ścieżkami podążyła do Courbis. Znalazła się tam wkrótce, ale przed bramą, nim zawołała oddźwierną, zawahała się. Stąd mogła jeszcze wrócić niepostrzeżenie.

Jeśli przestąpi próg tego domu, co się z nią stanie?

Wyraz ożywienia znikł z jej twarzy. W tej stanowczej chwili swego życia, miała jakby jasnowidzenie oczekujących ją walk bolesnych, w których może miłość jej zostanie zdeptaną. A w ciemnościach przyszłość jej otaczających, wzrok jej szukał nadaremno jednego choćby jasnego promyczka, o który nadzieja zaczepić by się mogła. Noc otaczała ją naokoło, groźna, nieprzenikniona. Usiadło na kamiennej ławce, czując się śmiertelnie znużoną i słabą.

Nareszcie, po długiej chwili wstała, mówiąc głośno:

— Skoro go kocham, to mniejsza o to, że będę nie szczęśliwą!

I zdecydowana, ale niemniej wzruszona weszła patrząc z przestrachem na te milczące wspaniałe aleje, gęste szpalery i cieniste ścieżki, wśród których prowadziła ją oddźwierna. W pół drogi przy klombie kasztanów spotkała biegnącą naprzeciw niej kobietę, która uchwyciła ją w objęcia i tuląc się do piersi ściskała i całowała namiętnie.

Była to pani de Sampigny, która od dwóch dni oczekiwała z niepokojem przybycia Marji-Anny, pokładając w niej ostatnią nadzieję i przyjęła ją z szaloną radością i nieopisaną wdzięcznością, którą wyrażała ciągłymi pocałunkami i wyrazami bez związku wśród łez szeptanemi:

— Dziękuję ci, pani! Dziękuję, moje dziecko!

Młodą dziewczynę ogarnęło uczucie niewymownej radości na myśl o szczęściu, które obecność jej wnosiła w tę pańską siedzibę, nad którą unosił się już anioł śmierci.

— Maks jest bardzo słabym... O mój Boże! spraw, aby nie było już za późno.. aby litość tego dziecka nie była bezowocną!

I ciągnąc ją za sobą wprowadziła ją do mieszkania. Bez szelestu otworzyła drzwi do pokoju syna i weszła pierwsza. Ciemno tu było prawie zupełnie, gdyż zapuszczono ciężkie firanki u okien i cisza kościelna panowała wśród tych cieni, gdzie unosił się mdły zapach lekarstw i apteki. Ktoś, w kim Anusia poznała doktora, wstał i ukłonił się jej, a w głębi pokoju z trudnością dostrzegła chorego, który w tej chwili poruszał się niespokojnie na łóżku. Maravel odsunął firanki; trochę światła weszło do pokoju.

Maks otworzył oczy, potem zamknął je, znowu, a na twarzy jego odbił się silniejszy wyraz cierpienie, tak jakby promienie słońca wciskające się przez oczy, paliły mu mózg.

Anusia zbliżyła się po cichu i siadła przy łóżku.

Jakże znalazła go zmienionym! Jakże jasno mówiły o strasznej walce ze śmiercią te rysy wydłużone, te policzki pożółkłe i wystające, te usta spalone gorączką! I to ona była temu winną! To ona była przyczyną tylu cierpień! Jedna myśl uparta żyła jeszcze w tej czaszce wychudłej, myśl o tej młodej dziewczynie, co tam w tej leśnej katedrze, wśród tego rozkosznego krajobrazu odpowiedziała odmową na wyznanie jego miłości, tak czystej i silnej, tak szczerze i uczciwie jej ofiarowanej.

Serce głęboko zranione, nerwy bolem poszarpane zabijały ten słaby organizm. A mordercą.. była ona!... Pochyliła czoło pod ciężarem wyrzutów, które czyniło jej jej własne serce, a kiedy po chwili podniosła głowę, spostrzegła, że jest samą. Doktor i hrabina oddalili się do sąsiedniego pokoju, gdzie słyszała ich krzątających się i rozmawiających po cichu. Marja-Anna zrozumiała, że czynili to dla niej aby nie była ani niespokojną, ani zażenowaną.

Dopiero wieczorem Maks zauważył, nie zdając sobie jeszcze jasno z tego sprawy, obecność Marji-Anny, tak mu drogą i upragnioną. Przypatrywał jej się ciekawie nie poznając jej i nie okazując najmniejszego zdziwienia. Dusza jego była gdzieindziej, odłączona już prawie od ciała. W jakiś czas potem rzucił na nią przelotne spojrzenie, w którem malowała się trwoga; umysł jego pracował widocznie, ale przytomność nie powróciła jeszcze i tak godziny upływały powoli. Od czasu do czasu pani de Sampigny wchodziła do pokoju, zbliżała się do łóżka, wpatrywała się długo w syna, potem oddalała się, ucałowawszy pierwej Marję-Annę serdecznie.

Serce jej wezbrane tysiącem uczuć, nie znajdowało słów na wyrażenie ich, ale wahania jej, uprzedzenia rozwiały się bezpowrotnie. Mężczyzna, jakim chwilami była ta kobieta, znikł, zostawiając kobietę łagodną i tkliwą, której dusza znajdowała oddźwięk w innej duszy i obie teraz wspólnemi myślami zajęte, rozumiały się jednem słowem, jednym ruchem.

Doktor, który musiał wyjechać do kilku chorych w okolicę, powrócił koło szóstej,

— I cóż? — zapytał.

— Nic nowego. Wygląda jakby myślał, zastanawiał się, próbował przypomnieć sobie, ale jej nie poznaje.

Maravel wszedł do pokoju chorego. Na szmer jego kroków Maks zwrócił głowę z widocznym wysiłkiem. Oczy jego zatrzymały się na Marji-Annie, ale tym razem umysł jego zdawał się zrzucać wiążące go okowy, budzić pod dobroczynnym wpływem spojrzenia młodej dziewczyny, której przywiązanie było dla niego hasłem zmartwychwstania, a otaczający usłyszeli go wyraźnie szepczącego:

— O mój śnie! — mój śnie złoty!

I wkrótce potem zasnął skokojnie.

Doktor wziąwszy go za puls, rzekł do hrabiny:

— Już jest spokojniejszy!

A do Marji-Anny:

— Widzisz pani, że to ty możesz wszystko... ja już nic nie mogłem...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wiedeń 22. maja. Jenerał Koka Milovanowicz, przybył tutaj, jako przedstawiciel króla, na pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika.

Wiedeń 22 maja. Książę-rejent bruszwicki będzie przedstawicielem cesarza niemieckiego na pogrzebie arcyksięcia Karola Ludwika. Na pogrzeb przybędzie deputacja pruskiego pułku ułanów nr. 8, którego szefem był zmarły arcyksiążę.

Niemiecki ambasador hr. Eulenburg powrócił tu, ale nie weźmie udziału w pogrzebie, z powodu choroby dzieci. Wielkiego księcia badeńskiego zastępować będzie na pogrzebie jego brat Karol.

Wiedeń 22 maja. Na pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika przybyli wczoraj: arcyksiężna Alicja Toskańska, arcyks. Franciszek Salwator z żoną, arcyksiążęta Fryderyk, Józef, Leopold Salwator, książę Parmy Robert, książę Adolf Schaumburg Lippe, a dziś rano przybyła ks. bawarska Gizela. Króla wirtemberskiego reprezentować będzie książę Mikołaj wirtemberski.

Dzieci zmarłego złożyły na trumnie wieniec z jego ulubionych kwiatów z napisem: „Wdzięczne dzieci".

Publiczność tłumnie odwiedzała wczoraj zwłoki zmarłego.

Wieczorem przeniesiono zwłoki z pałacu do kościoła zamkowego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand nie brał udziału w tym pochodzie, gdyż stan jego zdrowia nie pozwolił na to. Pomimo deszczu tłumy ludu z odkrytemi głowami tworzyły gęsty szpaler wzdłuż ulic prowadzących do kościoła zamkowego.

Klub posłów słoweńskich i kroackich odbył wczoraj posiedzenie, na którem prezes tego klubu p. Bulat poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu arcyksięciu. Klub jednomyślnie uchwalił wyrazić kondolencję cesarzowi i rodzinie zmarłego.

Wiedeń 22. maja. Wczoraj o godzinie 10. wieczorem przeniesiono zwłoki arcyksięcia do kaplicy dworskiej. Zabalsamowania ciała dokonał dr. Koliako jednakże bez wyjęcia serca, czego arcyksiążę sobie wyraźnie nie życzył. Pochód szedł ringiem; otwierał go furjer na czarnym koniu w hiszpańskim stroju. Za nim jechało dwóch knechtów w strojach hiszpańskich z zapalonemi pochodniami. Dalej jechali najwyżsi urzędnicy dworu zmarłego arcyksięcia, dalej pułk piechoty, gwardje, żandarmi dworscy i wreszcie karawan.

Dziś od godziny 8 rano poczęła publiczność odwiedzać zwłoki od strony placu Józefińskiego.

W tej chwili (godzina 4) rozpoczyna się pogrzeb.

Wiedeń 22. maja. Dziś o godzinie 8. rano przybyli tu na pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika książę rejent Brunszwiku i saski książę Fryderyk August. Obu powitał cesarz na dworcu. Zamieszkali oni w Burgu wraz z przybyłym o godzinę wcześniej księciem Karolem Badeńskim.

O godzinie 8. rano zaczęto wpuszczać publiczność do kościoła zamkowego, w którym wystawiono zwłoki.

Rada państwa.

Jak twierdzi *Neue fr. Presse* izba posłów zostanie odroczoną w dniu 29. b. m. do jesieni.

Posłowie śląscy desygnowali do delegacyj wspólnych p. Demla, jako jego zastępcą zaś p. Hirscha.

Niemiecko-czescy posłowie chcą preforsować do delegacyj wspólnych pp. Bärnreithera, Baerenthera, Russa i Swobodę, jako zastępcę zaś p. Hoffmanna.

*

Na końcu onegdajszego posiedzenia pan Schwarz wniósł interpelację w sprawie zakazu urządzenia uroczystości „Sokołów" w Cieplicach. Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył że władze, nie znając taktowi ludności, nie pozwoliły na obie projektowane uroczystości towarzystw gimnastycznych, jak i na dochód „Sokołów" czeskich. Gdy jednak z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika komitet niemiecki odwołał uroczystości, zmienił się przez to stan rzeczy i władze musiały się obawiać, że odbycie uroczystości „Sokołów" zrobi niekorzystne wrażenie na ludności. — To był jedyny powód zakazu, a nie było tu w grze żadnej animozji przeciw ludności czeskiej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 22. maja. (*Z izby posłów*). W dalszym ciągu dyskusji nad podatkiem gruntowym p. Struszkiewicz zaznacza, że Kołu polskiemu z pewnością zarzucać nie można braku ofiarności dla finansów państwowych. Koło zawsze oceniało należycie doniosłość równowagi w budżecie, Koło nie cofnęło się nigdy przed ofiarą dla potęgi i znaczenia państwa, ale z drugiej strony na państwie ciąży obowiązek dopomożenia rolnictwu w dzisiejszem ciężkiem położeniu. Mowca przedstawia szczegółowo opłakane ekonomiczne położenie Galicji i zwalcza twierdzenie, jakoby Galicja za mało płaciła podatku gruntowego.

P. Czaykowski oświadcza się przeciw ogólnej rewizji katastru. Przy ostatniej rewizji popełnione zostały błędy, a nie ma gwarancji, że takowe się nie powtórzą. Mowę ministra skarbu źle zrozumiano. Mąż, który zawsze gorąco odczuwa słuszne żądania ludności, nie opuści też rolnictwa w ciężkiej obecnej potrzebie. Mówca sprzeciwia się przerzuceniu podatku gruntowego celem ulżenia przeciążonym krajom. Na jakie kraje mianoby właściwie podatek przerzucić? Przeciążenie zdarza się w wszystkich krajach, a kryzys rolnicza też dotyczy wszystkich. Niektórzy mówcy przedstawili Galicję jako kraj bogaty, który zapłaciłby miał za inne. Gdyby tam ziemia takie dawała zyski, z pewnością nie emigrowałoby po 15.000 chłopów rocznie za morze. Wypłatni dzierżawcy zdarzają się w Galicji tylko wyjątkowo. Hypoteki na większych posiadłościach wzrosły w ostatnich dziesięcioleciach o 55 miljonów, Żądają też, by dzisiejsi właściciele zrobili miejsce ludziom ekonomicznie silniejszym, a jednak przejście własności ziemskiej w ręce wielkiego kapitału sprowadziłoby nieobliczalne w skutkach następstwa polityczne. Musimy *viribus unitis* spieszyć rolnictwu z pomocą, a spodziewamy się, że rząd znajdzie się w naszem gronie. (*Oklaski*).

Po przerwaniu dyskusji postawił p. Vaszaty nagły wniosek, aby wezwać rząd do podania wysokości zapasów kasowych z końcem roku 1895 i do określenia, jak takowe są ulokowane, jakie wydatki z nich poczyniono w roku bieżącym, dalej do podawania przy każdym budżecie wysokości nadwyżek kasowych i proponowania ich spożytkowania.

Min. Biliński zwraca przedewszystkiem uwagę izby na różnicę, jaka zachodzi między nadwyżką kasową, a zapasami kasowymi. Te ostatnie muszą, jak w każdem wielkiem przedsiębiorstwie, znajdować się i w gospodarce państwowej, aby można było wykupić kupony płatne w kwietniu i w maju. Aby nie zaciągać pożyczki amortyzacyjnej minister z wielkim trudem zebrał cały zapas gotówki.

Nadwyżki kasowe są właściwie iluzoryczne, jak długo rząd jest upoważniony do podawania renty amortyzacyjnej rocznie o 8 miljonów wyżej, to znaczy, do zaciągania nowego długu. Minister będzie się starał unikać wydawania renty amortyzacyjnej.

Zapasy kasowe dzielą się znowu na różne kasy krajowe, które posiadać muszą zapas w gotówce. W 18 kasach było razem zapasu 102 do 110 miljonów, dalej w kasach kolejowych, pocztowych i podatkowych było dalszych 110 miljonów. W kasie centralnej nie znajduje się niekiedy nic, niekiedy zapas dochodzi do 15 miljonów, które są jednak ciągle potrzebne na wydatki bieżące.

Co się tyczy nadwyżek, to tak poprzedni, jak obecny rząd pościągał za nie obligi salinarne, czyli po prostu spłacał niemi długi. Minister chętnie pozostawi izbie decyzję co rozporządzaniu przyszłemi nadwyżkami i przy przyszłym budżecie wniesie odpowiednią propozycję. Nagłą więc ta sprawa nie jest

Nagłość wniosku następnie odrzucono.

Cheb (Eger) 22. maja. Po złożeniu sprawozdania przez p. Schückera przyjęła izba handlowa rezolucję, w której oświadcza się za utworzeniem nowego niemieckiego stronnictwa wolnomyślnego.

Wiedeń 22. maja. (*Z izby posłów*). Na posiedzeniu wieczornem przyjęto przedłożenie o podatku gruntowym do § 21. i rozpoczęto dalszą dyskusję.

Wiedeń 22. maja. W stowarzyszeniu „Donau-Club" przemawiał p, Suess o swem wystąpieniu z lewicy. Po historycznym poglądzie na rozwój stronnictwa liberalnego doszedł do rezultatu, że stało się ono stronnictwem państwowem, nie będąc rządzącem. Jest to punkt bez wyjścia, na którym swych zasad wobec rządu urzeczywistniać nie można. Każde stronnictwo konstytucyjne korzysta z swego prawa opozycji, zresztą każde stronnictwo musi sobie jasno zdawać sprawę z tego, jak daleko pójdą za niem jego wyborcy. Ostatniego słowa wyrzec ono nie powinno, już choćby dla tego nie, aby nie zrobić miejsca stronnictwu reakcyjnemu.

Reformę wyborczą musiało stronnictwo przyjąć bezwarunkowo, inne przedłożenia powinno było jednak odrzucić.

Mowca omawiał następnie postępowanie rządu w kwestji wiedeńskiej.

W podobnym duchu przemawiał p. Wrabetz.

P. Noske wskazał na ewentualność, iż prawdopodobnie i on także wystąpi ze stronnictwa.

Następnie zgromadzenie przyjęło rezolucję, w której pochwala wystąpienie z klubu, widząc w tem powrót do tendencyj liberalnych i wyraża życzenie utworzenia nowego stronnictwa z programem wolnomyślnym.

Rezolucję tę przyjęto jednogłośnie.

Wiedeń 22. maja. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęto ustawę o podatku gruntowym, poczem nastąpiły wybory do delegacyj.

Przy wyborze delegatów z Austrji Dolnej dwa razy była równość głosów, nareszcie rozstrzygnął los na korzyść kandydatów antysemickich pp. Richtera, Goetza i Gesmanna.

Wiedeń 22. maja. Na dzisiejszem posiedzeniu przyjął klub lewicy „z ubolewaniem" wystąpienie z klubu posłów Suessa i Wrabetza.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rzym 22. maja. Z Massawy wysłano w dalszym ciągu 1000 żołnierzy z powrotem do Włoch.

Reichenberg 22. maja. Przy wyborach do rady miejskiej w pierwszej kurji zwyciężyła lista liberalna.

Moskwa 22. maja. Uroczystości koronacyjne rozpoczęły się wczoraj według ułożonego programu.

Wiedeń 22. maja. Na konferencji galicyjskich rafinerów nafty, postanowiono przyłączyć się do kartelu (!) Trudności robią tylko rafinerje preszburskie. Dnia 27. bm. odbędzie się ogólne zgromadzenie w celu naradzenia się nad dalszem istnieniem kartelu.

Wiedeń 22. maja. Sekretarz namiestnictwa, kierownik starostwa w Zaleszczykach, Bolesław Studziński, mianowany starostą.

Komisarze powiatowi Stanisław Linde w Przemyślu i Jakób Sokołowski w Podhajcach, mianowani sekretarzami namiestnictwa.

Wiedeń 22. maja. Trzy tysiące czterystu robotników guzików z masy perłowej strejkuje tutaj i na prowincji. Strek wymierzony jest jedynie przeciwko eksporterom.

Berlin 22. maja. Aby zapobiedz strejkowi, zamknęły wszystkie fabryki kapeluszy filcowych swoje warsztaty.

Tarnopol 22. maja. Profesor Balasits cofnął dziś kandydaturę swoją, wobec czego wybór ministra Rittnera prawie zapewniony. Innych kandydatów dotychczas nie zgłoszono.

Wiedeń 22. maja. Lueger w swej inauguracyjnej przemowie położył główny nacisk na potrzebę rewizji statutu gminnego, mającego liczne braki, a umożliwiającego rządowi zupełne zniesienie autonomji gminnej, oraz na reformę ordynacji wyborczej do rady miejskiej. Ordynacja ta powinna być sprawiedliwa i obejmować szerokie koła ludności. Mowca przyrzekł, że obradami kierować będzie bezstronnie i że w postępowaniu z urzędnikami zachowa objektywność.

Drugi zastępca burmistrza Neumayer podniósł w swem przemówieniu niemiecki charakter Wiednia, oraz charakter jego jako stolicy państwa: położył nacisk na potrzebę wolnej szkoły, na niezależność stanu nauczycielskiego, na zabezpieczenie oświaty ludowej w duchu niemieckim i ustrzeżenia młodzieży chrześcjańskiej przed wpływem żydowskim, dalej na zadania natury ekonomicznej i na potrzebę niesienia pomocy stanowi przemysłowemu, znajdującemu się w smutnem położeniu.

Wiedeń 22. maja. Pierwszym wice-burmistrzem wybrano dziś dra Luegera 95 głosami przeciw 41, które otrzymał Vogler. Drugim wice-prezydentem wybrano Neumayera.

Kair 22 maja. Wczoraj umarło na cholerę w Aleksandrji siedmnaście osób, w Kairze pięć, w Starym Kairze trzydzieści pięć, w obozie Turat pięć, a w innych miejscowościach trzy osoby.

Reichenberg 22. maja. Z powodu strejku wybuchły tutaj rozruchy. Wkroczyła żandarmerja. Dwie osoby zabito, kilkanaście rannych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 22. maja

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·10 do 7·13 owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 5·92 do —·—, kukurydza od 4·24 do 4·25, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień 6·18 do 6·21 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 10·75 do 10·85, pszenica maj-czerwiec 6·97 do 6·98, żyto na maj czerwiec 6·57 do 6·59, owies na maj-czerwiec 6·46 do 6·48, kukurydza na lipiec-sierpień —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 14·80 do 14·85, loco Ołomuniec od 13·85 do 13·95 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 13·85 do 13·95. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·50 do 36·— II. od 35·25 do 35·75. Kostki I. od 36·50 do 37·—. Kostki II. od 36·25 do 36·75.

Spirytus. 15·30 do 15.40.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20 galicyjski stand. white loco Wiedeń od 17·— do 17·25, przejrzysta od 17·50 do 18·—, „Kaiser oel" od 18·— do 18·25, amerykańska od 22·— do 22·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 53·— do 53·50 słonina biała bez opakowania od 49·— do 49·50. Łój od 26·— do 27·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 348·25, Węg. Kredyty 373·50, Anglobanki 156·25, Wiedeński „Bankverein" 138·50, Unjony 284·—, Laenderbanki 253·25. Sztacbany 345·75, Lombardy 93·75, Elbethale 275·—, Kolej północno-zachodnia 265·50, Tytuniowe 176·50, Rima 228·75, Alpiny 75·30, Renta majowa 101·25, Węg. renta koronowa 98·95, Losy tureckie 55·90, Marki niemieckie 58·77, na czerwiec 58·80.

Berlin 22 maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 218·50 (348·76), sztacbany 147·25 (345·78), lombardy 40·40 (94·17), Disconto 207·10. Usposobienie mocne.

Frankfurt 22. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 296·50 (349·27), sztacbany 297·25 (345·30) lombardy 81·50 (94·41) Laura 153·90, Harpener 157·90, Disconto 207·20. Usposobienie mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 22. maja godz. 2. min —.

Akcje kred.	346·87	Gal. obl. prop.	97·40
Alpiny	74·90	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	371·—	Akcje tytun.	172·—
Anglobanki	155·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·35
Unjony	281·50	Elbethale	275·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	250·25
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·50
Lombardy	93·—	Bankvereiny	137·50
Losy tureckie	55·60	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	343·12	Ruble	127·75
Czerniowieckie	288·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 22. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·50 do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 289·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 389·— do 399·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·90 do 100·60. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj 4% [illegible] koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·60 do 5·70. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. maja 1896 r

HOTEL ŻORZA. R. Janicki z Berezowicy. S. Jaśnicki z Perercwa. W. Pohlmann ze Schodnicy. J. Fiaget z Warszawy. S. Schultz-Moro z Kijowa. A. Auster z Kijowa.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Sztygar

(*Der Obersteiger*)

operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda z muzyką K Zellera kompozytora „Ptasznika z Tyrolu".

OSOBY:

Ks. Roderyk, właściciel majoratu	Orzelski
Hrabianka	Broccard
Zwack, dyrektor kopalni	Myszkowski
Elfryda, jego żona	Kasprowiczowa
Marcin, sztygar	Bogucki
Nelly, koronczarka	Bronikowska
Tschilda, adjunkt } w zarządzie kopalni	Jednowski
Dusel, pisarz } w zarządzie kopalni	Swaryczewski
Strobel, oberżysta	Neuman
Sztygar 1-szy	Jasielski
Sztygar 2-gi	Hryniewicz
Zilner } górnicy	Dolski
Belling } górnicy	Korecki
Majdner } górnicy	Pawiński
Bolner } górnicy	Pasterski
Simser } górnicy	Müller
Altner } górnicy	Gamski
Kasylda } koronczarki	Rutkowska
Klotylda } koronczarki	Weiglówna
Ambrozia } koronczarki	Borkowska
Nanetta } koronczarki	Drzewiecka
Antonia } koronczarki	Zenowicz
Sewera } koronczarki	Łomińska
Pan Ziek } goście balowi	Sabiński
Pan Zack } goście balowi	Kostrecki
Pan Tencer } goście balowi	Moński

Górnicy, wieśniacy, wieśniaczki, koronczarki, goście, orkiestra górnicza. — Rzecz dzieje się w pierwszej połowie bieżącego stulecia.

Jutro popoł. „JADZIA WDOWA" krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego

Wiecz. „PALESTRANT" operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.